„Echo literacko-artystyczne"

Miesięcznik.

Maj – 1913 rok.

Warszawa.



ANTONI SIKORSKI.

Ze wspomnień o Elizie Orzeszkowej.

(W trzecią rocznicę zgonu).

„Jakkolwiek starania usilne lekarzy-przyjaciół na czas pewien cofnęły odemnie katastrofę ostateczną, chorą być nie przestałam i choroba moja (sercowa) uleczoną być nie może. Do pracy jakiejkolwiek absolutnie teraz zdolną nie jestem... W Grodnie pozostanę jeszcze 6—8 tygodni najpewniej, a może i przez całe lato, albowiem ten „pomyślny" stan zdrowia mego, o którym świat rozpowiada, jest taki, że dnie całe spędzam w łóżku i wszelki ruch żywszy jest mi i trudnym bardzo i niebezpiecznym..."

W te słowa po raz ostatni, bo 12 maja 1910 r., a więc na kilka dni przed śmiercią zaledwie, przemówiła do mnie zdaleka mistrzyni serc ludzkich, duch najwznioślejszy doby ostatniej w Polsce, Eliza Orzeszkowa.

. . . .

Przedemną leży paczka listów, jedyna po Niej spuścizna — najdroższe, co mam, co posiadałem kiedykolwiek w życiu swojem... Kiedy przerzucam te kartki, kiedy wpatruję się w owe pismo duże, czytelne, pewną ręką kreślone, kiedy przebiegam myślą wiersz za wierszem, prosto — a szczerze, tak bardzo do serca przemawiające, i — kiedy

wspomnę, że istoty, która to wszystko do mnie skreśliła, już niema wśród nas, — że ziemia-rodzicielka Jej prochy szacowne od trzech lat w łonie swem ukrywa, serce me żalem wzbiera, — coś ciche łzy poniewoli z oczu wyciska...

. . . .

. . . .

Zbliżał się rok jubileuszowy pracy na polu literacko-społecznem, gdyż inaczej jak społeczną nazwać całej pracy Orzeszkowej nie można. Będąc oddawna gorącym wielbicielem Jej talentu, zapragnąłem i ja choć w maleńkiej cząsteczce przyczynić się do uświetnienia uroczystości jubileuszowych i — jedną z pereł w Jej bogatym dorobku literackim przyoblekłem w szatę sceniczną, by tem łacniej mogła przeniknąć do serc ludzkich przez usta aktorów.

List z 24 lipca 1906 r. przyniósł mi z Grodna „chętne i wdzięczne przyzwolenie" — jak się ówczesna Jubilatka wyraziła — „na przeróbkę *Gedalego*".

Tak pomyślna decyzja Orzeszkowej, zachęciła mnie do uscenizowania jeszcze „*Światła w ruinach*", noweli o przejrzystej głębi filozoficznej.

— „Głęboka charakterystyka takich postaci, jak Seweryna, Rzewski, czy też Gedali — pisałem do Orzeszkowej — wyższą jest ponad wszelkie efekty sceniczne, nie dające nigdy bodaj chwilowego złudzenia prawdy".

Na co otrzymałem list, datowany z d. 25 marca 1907 r. następującej treści: „Rękopis uscenizowanego *Świotła w ruiuach* otrzymałam i bardzo szczerze, bardzo serdecznie za tak przyjazne i umiejętne zajęcie się pismami memi Panu dziękuję. Nie wiem, jakie wrażenie *Światło w ruinach* na scenie sprawić może, lecz sposób, w jaki pan je do sceny zastosował, wydaje mi się bardzo dobrym. I pozwalam sobie jedną tylko zmianę zaproponować. Umieszczam ją na załączonej kartce. Jeżeli Pan zgodzi się na włączenie do tekstu słów znajdujących się na kartce, dokonam tego w rękopisie Pana, który będę miała sposobność wkrótce pani Młodziejowskiej *) doręczyć..."

---

*) Ówczesna dyrektorka teatru Wileńskiego.

Warjant ów brzmiał, jak następuje:

(„od słów Rzewskiego — To mój syn! Gdy prawdziwy...)

SEWERYNA (*z nagle budzącem się zajęciem*).

Ach, syn Twój, dziaduniu... Słyszałam coś o nim, niedokładnie... Młodzieńcem urodziwym i szlachetnym był podobno...

RZEWSKI (*z głową nieco pochyloną*).

Kogo już teraz dzieje te obchodzą? Trąby bojowe zagrały... urodziwi i szlachetni do boju poszli... za wolność Ojczyzny... za ideę! Czy wolność Ojczyzny to idea? A?

SEWERYNA (*z zadumą*).

Idea, dziaduniu... wielka...

RZEWSKI.

Urodziwy i szlachetny w bój poszedł... zginął... w mogile śpi dalekiej mój syn, nieopłakanej, nieuczczonej... A ja... (*po chwili milczenia z przytłumionym śmiechem*) ja wtedy... che... che... che... ze swej katedry profesorskiej spadłem... I ot... dlaczego spadłem... che... che... che!... dlatego że urodziwi i szlachetni padli do mogił nieopłakanych, nieuczczonych, nie zwyciężywszy... Vae victis! Takie to bywają losy ludzkie... takie...

SEWERYNA (*z coraz większem zamyśleniem*)

Nieszczęsne!"

(Zbytecznem dodawać, że cenzura teatralna powyższy ustęp w całości ze sztuki wyłączyła).

4 kwietnia t. r. pisze mi Orzeszkowa, że sama rękopis czytała p. Mł., której nie podobał się monolog Seweryny i — która wogóle nie okazała się chętną do wpuszczenia „tej naszej wspólnej pracy" do swego repertuaru. I zaraz pisze dalej rozgoryczona: „Zdaje się, że panowanie efektów nie jest jeszcze skończone ani w powieściopisarskiej, ani tembardziej w teatralnej sztuce i — że takie rzeczy jak głębokość, subtelność i t. d. nielicznych jeszcze znajdują zwolenników — u nas zwłaszcza, bo nieco inaczej jest np. we Francji, gdzie takie bluetki Musseta, albo taki „Przechodzień" Coppe'ego żyją i trwają. Z mojemi nowelami nawet wybornie uscenizowanemi, trudno będzię na scenę naszą wjechać. Ale..." (Tutaj myśli się Jej urywają, zastąpione nową). „Czy

pan miał kiedy w ręku powieść moją p. t. *Argonauci?* Pierwiastku dramatycznego jest tam trochę i zdawało mi się zawsze, że jeżeli z której powieści mojej, to z tej można zrobić dramat".

Natychmiast odpisałem, że wszelkich sił i starań dołożę, by myśl Jej w czyn zamienić, gdyż rzeczywiście powieść ta przedstawia w wysokim stopniu interesujący konflikt dramatyczny i tylko scena odzwierciadlić by mogła takowy w jeszcze bardziej właściwy sposób. Wiadomość ta o *Argonautach* ucieszyła bardzo Orzeszkową. „Nie wiem czy trafnie, albo błędnie, ale wyobrażałam sobie zawsze, że w tej właśnie powieści tkwi pierwiastek dramatyczny w stopniu wyższym, niż w innych i aby kiedy na scenę teatralną wystąpił potrochu marzyłam".

. . . .

Tymczasem 9 czerwca 1907 r. nastąpiło otwarcie Zjazdu kobiet polskich.

Wtedy to entuzjastycznie pisałem do Jubilatki, że właśnie w Warszawie święto obchodzimy wielkie, bo oto na zew Marji Konopnickiej ze wszystkich zakamarków ziem rozczłonkowanej na trzy zabory Polski i ziem siostrzyc jej wiernych Litwy, Białej Rusi i Ukrainy — zjechały się całe zastępy bojownic i bojowników o sprawę kobiecą i uczyniły zjazd kobiet polskich pod hasłem Jej (Orzeszkowej) imienia... Że tyloletnie Jej złote sny, marzenia, myśli i troski niezliczone, bezprzestanne, w mgłę chmurną spowite — pierzchają przed teraźniejszością budzącego się w świcie dnia... że wkrótce zapewne nastąpi moment dojrzałego południa: wzejdzie wysoko słońce promieniste i pocznie przepalać swym żarem rozrodczym gleby powierzchnię, dotąd zda się zmartwiałą, znieruchomiałą, bezpłodną; wtedy ona plon z ziaren, hojną dłonią kapłanki rozrzuconych przez Nią (Orzeszkową), przez te całe dziesiątki lat smutnych, popowstaniowych wraz z całym Narodem w bólu cierpień i upokorzeń przebytych, wyda obfity... że już to niezbity niczem pewnik: realizują się sny Jej (Orzeszkowej) w Zjeździe kobiet polskich i... niedaleka może przyszłość, taka bardzo świetlna, ogłosi po wszej Pol-

sce równouprawnienie tych istot... I że najwyższa zasługa w tym ruchu odrodzeniowym Jej (Orzeszkowej) niespożytej pracy na polu piśmienniczem a społecznem dla dobra tak przez nią umiłowanej w Ojczyźnie ludzkości...

A odpowiedzią znamienną wzniosłego ducha Elizy Orzeszkowej na wszystkie hołdy w roku jubileuszowym Jej składane, była *przedmowa* do opowieści: *O rycerzu miłującym.*

„— Nie mnie, nie mnie przypada w udziale ten objaw sympatji serdecznej, którym raczycie mię dziś obdarzać, lecz tym wysokim ideałom i sprawom, których przez lat wiele byłam rzeczniczką skromną i sługą gorliwą, lecz temu słowu polskiemu, którego sztandar, wspólnie z licznym pocztem współtowarzyszy pracy, dźwigałam z pośród gróźb i poniżenia ku trwaniu i chwale..."

. . . .

Po dokonaniu przeróbki *Argonautów* w miesiącu październiku 1907 r. przesłałem natychmiast rękopis Orzeszkowej. I lęk, z jakim ona przyjęła tę wiadomość, okazał się później uzasadnionym.

Emil Faguet, a za nim inni wytworni i wytrawni znawcy teatru, twierdzą, że teatr i powieść mają różne wprawdzie wymagania i warunki, ale że jeden i ten sam temat może się doskonale zmieścić w ramach jednego i drugiego, że dwukrotne pokazanie tego samego dzieła za pomocą odmiennych za każdym razem technicznych środków literackich nic a nic nie ujmuje wartości jego, nie daje nikomu żadnego prawa do zbagatelizowania i lekceważenia tej wartości twórczej.

Innego zupełnie zdania jest nasza krytyka. Utarte pojęcie, że najlepsza powieść traci w przeróbce scenicznej, blednie, pozostaje powieścią bez scenicznej, epizodycznej akcji, niema własnego życia — i jako taka traci prawo do egzystencji na scenie, — stało się ich etykietą szablonową, którą w odpowiednich wypadkach stale się posługują.

Orzeszkowa zbyt dobrze znała naszych augurów krytycznych, by nie wysnuwać już zawczasu pesymistycznych wniosków co do przyszłej egzystencji scenicznej *Argonautów.*

„Jestem bardzo stroskaną: — pisała — nie umiem osądzić w przybliżeniu choćby, czy praca ta czyni zadość wymaganiom sceny. Ogromnie mało mam odpowiedniego znawstwa, a doświadczenia nie mam wcale. Mnie sposób przerobienia powieści tej na dramat wydaje się bardzo dobrym, nawet kunsztownym, ale czy nie omyliliśmy się ja i pan, znajdując powieść tę podatną dla tego celu? Czy djalogi nie są zbyt subtelne i długie dla publiczności teatralnej? Czy nie za wiele panuje wszędzie domyślników i niedomówień? Czy nie za mało ruchu i życia na scenie z powodu małej ilości osób? Wszystko to było zupełnie niezależne od pana i pochodzi z osnowy i formy samej powieści. Lękam się zawodu dla pana i w sądzie własnym omyłek w jednym lub drugim kierunku...“ A dalej: „Niech pan będzie pewny, że tak żywe zajęcie się pana pismami memi i tyle na rzecz ich zwydatkowanej pracy, napełnia mię żywą wdziecznością i chęcią szczerą osobistego poznania pana, a co zatem idzie wspólnego ostatecznego opracowania dramatu i naradzenia się nad nim...“

. . . .

. . . .

. . . .

W mroźne zimowe popołudnie (26 grudnia 1907 r.) zajechałem przed dworek Orzeszkowej.

Dziś, mając jeszcze w pamięci świeżą mogiłę znakomitej pisarki, nie bez wzruszenia nad onemi wspomnieniami się zatrzymuję.

Byłem oczekiwany...

Ze czcią, bez słowa zachwytu, spoczęłem ustami na tej ręce. Czułem, jak dłoń Orzeszkowej przesunęła się lekko po mojej głowie. Bardzo wiele przeżyłem w ową chwilę. Sprawę z tego zdawać mi trudno. Pierwsze i ostatnie nasze spotkanie... Na samo wspomnienie jego tyle się uczuć nieokreślonych rodzi, tyle myśli się z niemi wiąże, w ów wieczór pamiętny z Jej ust zasłyszanych...

Wspomnienia — relikwie...

Przeszliśmy do saloniku ze staroświeckim kominkiem i zatrzymaliśmy się przy okrągłym stole. Ciekawem okiem

objąłem dzieła spoczywające na nim. Rzucał mi się w oczy zaraz na wstępie w piękny safjan oprawny „Książe Józef“ Askenazego. Wielki zachwyt towarzyszył mi wnet dla utworu ze strony Orzeszkowej.

— Mój dobry przyjaciel! — serdecznie dorzuciła wskazując na nazwisko autora.

Do salonu w tej-że chwili wsunęła się cicho, potulnie młoda osoba, w której poznałem sekretarkę i towarzyszkę Orzeszkowej, Zofję Gorzkowską.

Teraz Orzeszkowa z ożywieniem poczęła rozpytywać się o Warszawę, o ducha w niej panującego. Potrąciłem o Zjazd Kobiet Polskich Jej imienia. Pytała o szczegóły... Cieszyła się z moich daleko idących wniosków na sprawę kobiecą, jednocześnie ze smutnym uśmiechem dodała, że już ona urzeczywistnienia tych idei, nad wskrzeszeniem których cały szereg lat strawiła, i które dopiero dziś poczynają w społeczeństwie naszem kiełkować, — nie doczeka, że są one dla Niej zbyt jeszcze oddalone, że się w konkretną formę czynu nie prędko przeobrażą.

Starałem się temu przeczyć.

— Siedzi w panu niepoprawny zawsze polak optymista. Niech mi pan wierzy, znam się na formacji myśli wielkich, wzniosłych nie tylko teoretycznie, ale i — praktycznie. Długie lata, strawione nad księgą życia, dały mi nieco poznać je i — ludzi... Nietylko mnie, ale może i pana, choć tak młodego, na tym padole ziemskim nie stanie, zanim myśl, dziś kiełkująca, bujny plon wyda.

Ożywioną dyskusję naszą przerwało zaproszenie do kolacji.

Reszta wieczoru zeszła nam nad egzemplarzem przerobionych na scenę *Argonautów.*

. . . .

Nazajutrz ranek cały strawiłem na zwiedzaniu malowniczych brzegów Niemna, ściętego mrozem, pokrytego suto śnieżnym całunem...

Dopiero około drugiej zapukałem do Jej „sadyby“. Pracowała w swoim gabinecie. Kończyła „Hekubę“ nowelę edną z cyklu „Rok 63-ci“, a przeznaczoną dla „Bluszczu“.

Czwartą była z kolei, a osnutą na tle własnych Orzeszkowej wspomnień z czasów powstaniowych na Litwie i opowieści naocznych świadków. Robota szła raźno — czcigodna autorka była z niej nad wyraz zadowolona, chociaż z drugiej strony, jak świadczą Jej własne słowa: „przenoszenie owych wspomnień żałosnych na papier dużo Ją zdrowia kosztowało.“

Obiad przeszedł nam w smutku.

Bo oto — p. Obrębska, towarzyszka lat wielu Orzeszkowej, przyniosła wieść hjobową, że w Wilnie zamknięto z rozporządzenia miejscowego gubernatora „Oświatę“, jedno a może i jedyne z ognisk,ześrodkowywujących i promieniujących wokół siebie kulturę polską.

Wieść ta podziałała na Orzeszkową przygnębiająco. Szczere oburzenie i rozpacz malowały się w głosie i na obliczu...

— Co za okrucieństwo! barbaryzm... Jakaż ohydna robota represyjna... Rodzi tylko nienawiść rasową... Skrzywia pojęcia państwowej sprawiedliwości... Ręce do jakiejkolwiek pracy w tym kierunku formalnie opadają... Walka nierówna przy kreciej robocie zużywa siły... Tak — poprostu nie chce się już nic... nic... A tu — walczyć trzeba — rąk opuszczać nie wolno...

Nagle szarpnęła się w sobie. Dawna energja jakoby fala powrotna wstępowała w Nią.

Zwróciła się do p. Obrębskiej.

— Maniu! A nie słyszałaś czasem czego o nas... o Grodnie... Wilno tuż... Rzecz napozór nic nie znacząca, a jednak...

Lękała się tak bardzo o tutejsze ochronki, których była i materjalną i duchową opiekunką.

Na wspomnienie o interpelacji w Dumie, machnęła tylko ręką i powstała od stołu.

Przeszliśmy do salonu.

Służący tylko co skończył rozpalać na kominku.

Piękny duży wyżeł podpalany szedł za swoją panią, by później ułożyć się u Jej stóp na dywanie.

Przy czarnej kawie i gazetach spokój wrócił Orzeszkowej, zabrała się do przeglądania korespondencji, przepraszając nas, ale czynić to zwykła o tej porze z przyzwyczajenia. Za-

trzymała się dłużej nad listem Kazimierza Zdziechowskiego. Pisany z Mińszczyzny, gdzie autor „Przemian“ i „Opoki“ gospodaruje zawzięcie na swojem.

Z niektóremi refleksjami z listu dzieli się Orzeszkowa, a odnoszą się one do Polski, jako Chrystusa narodów i Żeromskiego ex re „Dziejów Grzechu“... Sąd Zdziechowskiego co do powieści tej jest nazbyt surowy, z punktu jednak zapatrywań estety...

Informuję nieco Orzeszkową o tej najnowszej powieści... Słyszała, nawet zaczęła czytać w odcinku „Nowej Gazety“... Cóż, kiedy pisma warszawskie tak nieregularnie nadchodzą... Nie wie, czemu to przypisać...

Godzina za godziną mija...

Powoli kładzie się zmierzch. Światło na kominku jaskrawo odcina się na ścianach, obwieszonych cennymi obrazami...

Za oknami chrzęst śniegu i dźwięk dzwonków u sanek...

Siedzimy wszyscy w skupieniu, zapatrzeni w Jej postać w fotelu, robótkę w palcach dzierżgającą, opromienioną krwawem światłem z kominka, — zasłuchani w dźwięk Jej mowy, poczciwej, słodkiej, a w myśl głęboką spowitej...

. . . .

Pora odjazdu się zbliża.

Powstaję... Żegnam... Ciepło z Jej serca i mnie się udziela... Jej Chrystusowa dobroć ku mnie biegnie... Żal mi opuszczać te progi...

— Niech pan nas z wiosną odwiedzi. Wtedy Niemen pana naprawdę zachwyci, wtedy te strony piękniejszemi się panu wydadzą... A może i ...ludzie! — prędko dodaje.

. . . .

Wspomnienia — relikwie...

